

Czas próby

W latach 1922–25 lasy Puszczy Noteckiej na niespotykaną nigdy później skalę dotknęła gradacja strzygoni choinówki. Jak radzili sobie z nią ówczesni leśnicy i jakie nauki pozostały dla przyszłych pokoleń?

Minęły bezpowrotnie czasy, gdy niezmiernie puszczę same leczyły zadane im rany, a na trupach powalonych olbrzymów wnet pojawiał się bogaty nalot następnego pokolenia, które bujną zielonością pokrywały halizny. Dziś, zwłaszcza w odniesieniu do lasów Wielkopolski i Pomorza leśnik-hodowca musi przyjść z pomocą naturze i na obszarach bądź to wyciętych normalnym użytkowaniem, bądź też zniszczonych kłeskami żywiołowymi, z wielkim nakładem trudu i kosztów założyć nowe drzewostany i aż do wieku dojrzałości otaczać jak najskrupulatniejszą opieką, która czasami zawodzi i człowiek staje się bezradny wobec obracania w niwecz tyloletniej jego pracy pisał w 1927 r. Bolesław Hryniewiecki.

Powyższy cytat w doskonały sposób przedstawia, z jakimi wyzwaniem przyszło zmierzyć się leśnikom podczas gradacji strzygoni choinówki. Zdarzyło się, że na oczach leśników ginęły piękne bory sosnowe, a soczysta zieleń ustępowała każdego dnia coraz bardziej ponurej barwie szarości i zniszczenia powodowanego przez wystąpienie gradacji szkodni-

ka leśnego, jakim była strzygonia choinówka. Wystarczyły trzy lata, by na obszarze Rzeczypospolitej uległo zniszczeniu przeszło 200 tys. ha lasu, a na terenie Prus przeszło 490 tys. ha powierzchni lasów sosnowych (z czego doszczętnie 170 tys. ha). W samej Puszczy Noteckiej, ucierpiało ok. 70 tys. ha lasów majątności państwowych i prywatnych.

Puszcząńska historia

By lepiej zrozumieć przyczyny i rozmiar kłęski na przykładzie zniszczeń dokonanych w Puszczy Noteckiej, musimy cofnąć się do początku XX wieku. Już w 1816 r. w życie weszła reforma pruskiej administracji leśnej. Na terenie Prus (należy pamiętać, że wówczas Polska była pod zaborami) od właścicieli majątków prywatnych rozpoczyna się wykup i przejęcie zdewastowanych gospodarką rabunkową lasów. Wpływ na to miały przede wszystkim takie czynniki jak znikoma dochodowość wyeksploatowanych lasów, brak stałego kierunku zbytu drewna, powtarzalność kłęsk w postaci pożarów i gradacji oraz problemy z uwłaszczeniem chłopów.

Przykładami rodzin, które „odstępowały” swoje leśne majątki na rzecz pruskich państwowych lasów, to chociażby rodzina Bnińskich – lasy sierakowskie, Sapiehów – lasy drawskie i potrzebownicze, Raczyńskich – lasy obrzyckie, Dzieduszyckich – lasy wronieckie czy Turnów – lasy obornieckie. Powyższe działania przyczyniły się do scalenia lasów i w konsekwencji z późniejszymi wydarzeniami, takimi jak powojenne zmiany granic państw czy upaństwowienia lasów w 1945 r., doprowadził do tego, że Puszcza Notecka dzisiaj jest jednym z największych kompleksów leśnych w kraju.

Udział drzewostanów liściastych na omawianym terenie w 1865 r. na całym obszarze rejencji poznańskiej wynosił niecałe 2%, było to spowodowane rabunkową gospodarką prowadzoną przez właścicieli prywatnych, którzy przed znacjonalizowaniem lasów przez rząd pruski nimi zarządzali. Leśnicy w tym okresie przede wszystkim skupiali się na tym, by uporządkować strukturę wiekową drzewostanów, tak by nadać im ciągłość. Znaczna część z nich stanowiła już dawno wiek przeszłorębny. Starano się doprowadzić, by wiek rębności wynosił 100 lat, na co doskonale wskazuje zrezygnowanie z określenia sześciu klas wieku i zredukowaniu ich do pięciu (klasa wieku równa się 20 lat). Struktura wieku została przywrócona, tak by połączyć działalność gospodarczą człowieka i ciągłość funkcjonowania lasu. Warto zauważyć, że pozyskiwane wówczas drewno stosowe (przeznaczone na opał) sięgało w zależności od puszcząńskich nadleśnictw od 70% do 90%. Dziś z perspektywy czasu wiemy, że jednogatunkowe bory sosnowe stanowiły doskonałą bazę żerową dla szkodliwych owadów. Niestety do wybuchu gradacji nie udało się zmienić struktury gatunkowej puszczy, a pracowali nad tym od przełomu wieku XIX/XX nie tylko polscy, lecz także niemieccy leśnicy.

Początki kłęski

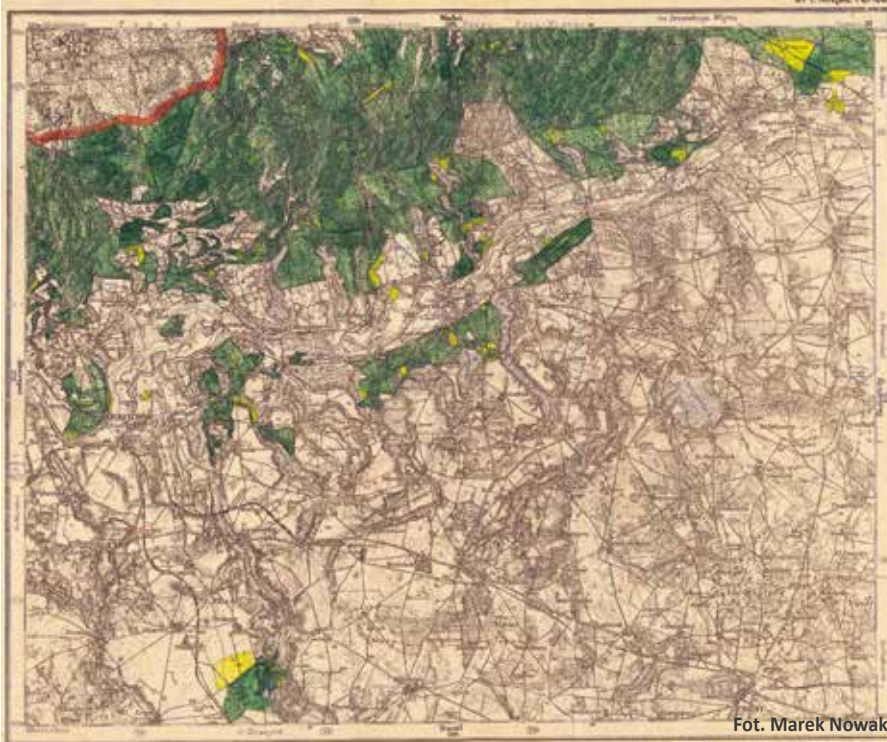
Przechodząc do opisu największej kłęski lasów Puszczy Noteckiej, musimy rozpocząć naszą opowieść od roku 1921. Wówczas prowadzone przez polskich leśników kontrole występowania owadów nie wskazywały niepokojących ilości poczwerek sówki choinówki w lasach puszczy. Natomiast do kraju dochodziły pierwsze informacje z przygranicznych niemieckich nadleśnictw, że szkodnik zaczął



Fot. Donata Matecka
Zdjęcie gąsienic strzygoni na opanowanym drzewie sosny



Fot. Leon Mroczkiewicz
Efekt żeru strzygoni choinówki – porażone i częstokroć zniszczone pędy drzew



Fot. Marek Nowak

Mapa powiatu międzychodzkiego z zasobów przedwojennego Nadleśnictwa Międzychód, na zielono zaznaczono tereny leśne opalone przez strzygonię

się już tam liczniej pojawiać. Nie ulegało wątpliwości, że sówka nadchodziła do nas z zachodu, o czym ludność na pograniczu mówiła, że zaraza przychodzi z Niemiec. Nikt jednak nie spodziewał się, co miało spotkać nasze lasy. Rok 1922 nie pozostawiał już żadnych wątpliwości: *Wpływ na taki stan rozwoju sytuacji miał niewątpliwie fakt, iż rok 1921 był bardzo upalny i suchy, co wpływać miało na rozród «sówek».* Już wtedy więc sówka miała korzystne dla siebie warunki i niezawodnie duża ilość gąsienic zeszała na jesieni w ziemię. Nikt jednak nie zwrócił wówczas na nią uwagi, i rok ten przeszedł bez żadnych trwoźnych wieści. Za to w 1922 r. uderzono już na alarm, z kilku stron równocześnie i sówkę wreszcie zauważono. Strzygonia choinówka wystąpiła w większym rozmiarze po raz pierwszy w 1922 r. we wszystkich drzewostanach sosnowych, nigdzie jednak nie zaobserwowano żeru zupełnego. Przy studiowaniu dokumentów z tamtych lat zauważalny jest wzrost ilości poczwerek strzy-

goni zbieranych w czasie „próbego zbierania owadów”. W grudniu 1922 r. z powierzchni kontrolnych zebrano ponad 26 tys. poczwerek, natomiast rok wcześniej niecałe 2 tysiące. Niektórzy leśnicy już zimą przeczuli, że w kolejnym roku przyjdzie się im zmierzyć z wyjątkowo trudnym przeciwnikiem. Nie spodziewali się jednak, że poniosą tak duże straty. Wróg borów pojawił się wcześniej – w drugiej połowie marca 1923 roku. Łudzone się, że chłód panujący w kwietniu i maju oraz obfite deszcze będą sprzymierzeńcem w walce ze szkodnikiem. Niestety już w czerwcu zarządcy puszczańskich lasów zaczęli obserwować porażone i częstokroć zniszczone pędy drzew. Gdy nadszedł rok 1923, okazało się, że wszystkie przedsięwzięte zabiegi były płonne. Po pierwsze dlatego, że nie były prowadzone planowo i radykalnie, po drugie, że sówka okazała tendencję rozwojową tak silną i na tak ogromnej powierzchni, że wszelkie dostępne środki zwalczania były nieskuteczne. „Pożar” był za duży, aby go można było zgasić beczką

wody. Zima 1922/23 była łagodna, wiosna zaś nieco opóźniona, co spowodowało, że rójka motyla zaczęła się w drugiej połowie kwietnia i trwała do pierwszych dni maja. W tymże czasie zaczęły się chłody i deszcze, trwające do początku lipca. Dopiero w lipcu zaczęła się susza i upały – w tym czasie dokładniej uwydatnił się stan sówki.

Józef Białkowski wspominał: *Jakoś pod koniec wiosny nadleśnictwa zaczęły alarmować o pojawieniu się inwazji nieprawdopodobnych ilości owadów pewnego gatunku motyla, zwanego sówką choinówką. Olbrzymie połacie puszczy międzychodzkiej, będące częścią wielkiego kompleksu Puszczy Noteckiej, zostały zaatakowane przez tę gąsienicę. Dziwnym trafem akurat na obszar należący do powiatu międzychodzkiego. Mniej w powiatach szamotulskim i czarnkowskim. Na początku nic nie wskazywało – mimo pewnych sygnałów – na tak wielkie rozmiary kłeski. Nieprzebrane ilości żarłocznych gąsienic zaczęły niszczyć robotę, pożerając igłowie na sosnach. Nieomal w oczach drzewa zostały doszczętnie ogołoczone. Z góry spadały martwe, włochate i tłuste gąsienice. Wszędzie zamiast ożywego zapachu żywicy roznosił się zapach cuchnącego kału.*

Żer w młodnikach

Po zupełnym ogołoceniu starszych drzew działały się sytuacje dotąd nieobserwowane przez leśników: gąsienice udawały się na nowy żer do młodników.

Analizując metody walki ze szkodnikiem w latach gradacji strzygoni choinówki, można je było usystematyzować w następujący sposób:

1. izolowanie drzewostanów za pomocą wykopywania rowków ochronnych;
2. strząsanie gąsienic z młodszych drzew oraz nakładanie pierścieni lepowych: Strząśnięte gąsienice wędrowały po pniu, aż do pierścieni lepowych i tam ginęły – sposób skuteczny, lecz stanowczo zbyt kosztowny na wielkich przestrzeniach leśnych;
3. wpędzanie świń do drzewostanów w czasie, gdy gąsienice się nie przepoczwarczyły. Według dawniejszych doświadczeń środek ten okazał się bardzo skuteczny, niestety obecnie przy większych obszarach lasu trudno go przeprowadzić, ponieważ nie mamy pod ręką rasy odpowiednio zahartowanych świń (TL);
4. wpędzanie kur do drzewostanów napadniętych: do tego należy przygotować ruchome kurniki na kołach celem przewożenia kur z miejsca na miejsce. Kury trzeba powoli przyzwyczajać do tak ciężko strawnej paszy, jaką jest gąsienica sówki... (TL);

Efekt żeru gąsienic strzygoni choinówki w Puszczy Noteckiej



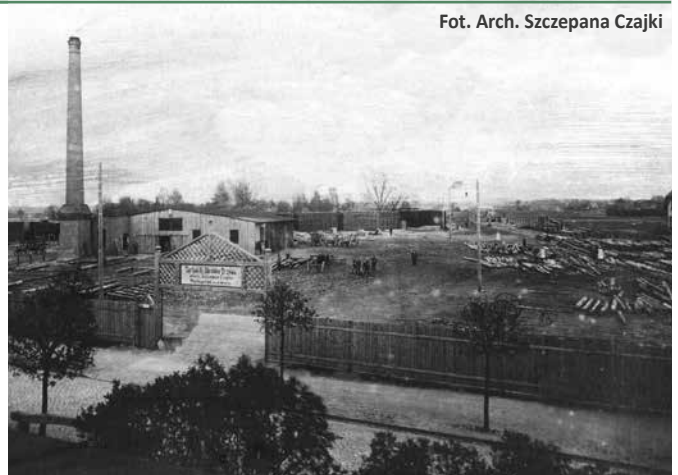
Fot. Jarosław Mikołajczak

Fot. Donata Matecka



Stosowanie opylania przeciw strzygoni – jeden ze sposobów walki ze szkodnikiem

Fot. Arch. Szczepana Czajki



Tartak Szczepana Czajki w Międzyzgodzie, w którym przerabiano m.in. drewno pozyskiwane z terenów objętych gradacją

5. grabienie ściółki i mchu podczas jesieni i wywożenie jej z lasu, względnie pozostawienie zgrabionej ściółki większych kopcach celem zniszczenia jej poczwerek;

6. stosowanie opylaczy „od opylacza konnego do aoreplanowego”.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na fakt, że omawiana gradacja **przyczyniła się do rozwoju metod oprysków chemicznych lasów**: *Z Kraju. Jest sposób na sówkę choinówkę. Za staraniem Dyrekcji Lasów mają się odbyć próby tępienia gąsienicy niszczącej lasy nasze, za pomocą środków chemicznych. Jako środek wzięto już w Ameryce wypróbowany już arsenian wapna, który z aeroplanów zostanie rozpylony na zagrożone części lasów. O ile zamierzona próba dojdzie do skutku i okaże się w wynikach swych skuteczna, to możemy mieć nadzieję, że w przyszłości unikniemy tak olbrzymiego zniszczenia lasów przez sówkę choinówkę, jak obecnie się stało. Zamierza się dokonać prób na częściach lasu zagrożonych przez niemniej groźnego*

szkodnika od sówki, a mianowicie brudnicy mniszki czytaliśmy na łamach „Orędownika Polskiego” w 1925 roku. Tak też się stało – w Polsce jako drugim kraju Europy (zaraz po Niemczech), przy wsparciu samolotów wojska, dokonano pierwszego opylania lasu w kraju. Miało to miejsce na terenie Państwowego Nadleśnictwa Mścin w czerwcu 1925 roku.

Samoloty w akcji

Jak podaje portal „Agrolotnictwo latające maszyny rolnicze”, początki wykorzystania samolotów do opylania w Polsce sięgają lat 20. XX wieku. Po raz pierwszy użyto samolotu liniowego Potez XV do opylania lasów w Nadleśnictwie Mścin w czerwcu 1925. Następnie próby prowadzono z innym typem samolotu liniowego: był to Breguet XIV, mający lepsze od Poteza stateczność i udźwieg. Dwa samoloty Breguet XIV o numerach 10.11 i 10.69 przystosowano, instalując zbiorniki mieszczące 100 kg, a następnie 200 kg. Te i następne

urządzenia powstały w Biurze Technicznym Wojskowego Instytutu Gazowego w Warszawie. W 1927 r. w nadleśnictwie Włocławek użyto samolotu bombowego Farman Goliath z zamontowanym wewnątrz kadłuba urządzeniem do opylania. Przeciwno barczacie sosnowce rozpylono sprowadzony z Niemiec esturmit (lub esternit), czyli mieszanek arsenianu wapnia z siarczanem miedzi. W tym samym roku zastosowano samoloty Breguet do ochrony upraw buraka cukrowego, urządzenie rozpylające ze zbiornikiem przenoszącym 250 kg proszku zaprojektował płk. Wojnicz-Sianożęcki. Samoloty wojskowe musiały być po wykonaniu zabiegów przywrócone do swoich funkcji militarnych, nie było możliwe optymalne ich przystosowanie do prowadzenia prac agrolotniczych. W Polsce nie powstało żadne prywatne przedsiębiorstwo, które podjęłoby się skonstruowania odpowiedniego sprzętu, chociaż korzyści z wykorzystania lotnictwa w rolnictwie i leśnictwie dostrzegano.

Zbiór ręczny

Jako kolejny – siódmy punkt walki ze szkodnikiem praktykowano ręczne zabijanie gąsienic. Tworzono drużyny robotnicze, których zadaniem było zbieranie i niszczenie gąsienic.

W roku 1924 dokonano się ostateczne zniszczenie lasów Puszczy Noteckiej, straty sięgały blisko 80% drzewostanów. „Przegląd Leśniczy” w 1927 r. opisywał to tak: *...bory sosnowe do wiosny 1925 roku zmieniły się w nagie, sterczące kikuty drzew, które nadawały się już tylko do wycięcia. Większość borów na terenie Puszczy Noteckiej uległo całkowitemu zniszczeniu... W całej Wielkopolsce dotknęło to 60 tys. ha lasu, co stanowiło 13% lesistości województwa poznańskiego. Tylko gdzieś tam ocalały niewielkie połacie starodrzewia. Naturalnym sprzymierzeńcem człowieka w tej nierównej walce okazały się*

Fot. Marek Nowak



Drewno spławiane w międzyzgodzkim porcie

mrówki i muchówki, dzięki którym uratowały się pojedyncze kępy drzewostanów, przywołujące jedynie zarys potęgi dawnych monolitów sosnowych. Wkrótce gradacja załamała się. Już pod koniec czerwca 1924 roku zauważono pierwsze masowe obumieranie gąsienic. W przeciągu kilkunastu dni nie było ani jednej żywej gąsienicy sówki. Ich nagła śmierć nastąpiła jeszcze przed ukończeniem okresu żerowania, gdy gąsienice jeszcze nie były w pełni swojego rozwoju.

Karol Pędowski w swojej pracy z 1926 r. przytaczał: *Zauważyć się dało pod koniec gradacji znaczne występowanie rączyc, muchówek, które masowo niszczyły gąsienice. Dobił jednak dopiero gąsienice sówki – grzybek Entomophthoraaulicae. Otóż doświadczenia poczynione w tym kierunku ukazały, że muchówki i rączycy nakładając ciała gąsienic, celem złożenia w nich jajek, przyczyniły się do zainfekowania ich wspomnianym grzybkiem, który szybko rozwijał się w ciele żywiciela i wywoływał destrukcję jego tkanek. Obok wystąpiła również choroba kryształkowa. Żer przerwał się nagle, lecz przedtem przerwała się nić wielu milionów drzew, skazanych na powolną śmierć.*

Grzyby w sukurs

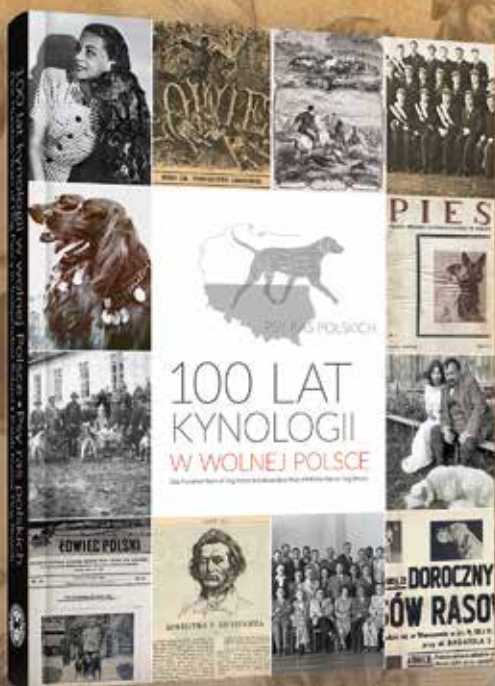
W 1924 r. leśnicy świadomi klęski odetchnęli jednak z ulgą, gradacja strzygoni zakończyła się m.in. na skutek opanowania gąsienic przez grzyby pasożytnicze. Dodatkowe zagrożenie dla osłabionych drzewostanów stanowił od 1924 r. kornik drukarz. Niósł on realne zagrożenie utraty tego, co cudem ocalało. Szybka reakcja leśników dotycząca natychmiastowej eliminacji opanowanych drzew przyniosła zamierzony efekt i zapobiegła kolejnej gradacji. Następnym nieszczęśliwym czasem dla lasu była wiosna 1925 roku. W tym czasie osłabione drzewostany sosnowe zaatakowały cetyńce *Tomicus* spp. – chrząszcze z rodziny kornikowatych, które jako szkodniki wtórne całkowicie zniszczyły drzewostany sosnowe. Powyższe przesądziło ostatecznie o wycięciu dużych połaci puszczy.

Pomimo ogromnej pracy polskich leśników, która trwać miała w założeniu co najmniej dziesięć lat od katastrofy (a w rzeczywistości przebudowywanie struktury wiekowej i składu gatunkowego drzewostanów po klęsce trwa do dzisiaj), znalazło się grono osób, które usilnie doszukiwało się winnych, oczerniając rodzimych leśników, często budując

na tym swój kapitał. **Teofil Lorkiewicz** na łamach prasy leśnej z tamtych lat tak wspominał: *W ostatnim czasie opinia publiczna, zaniepokojona groźnym wyglądem naszych lasów szpilkowych, zaczęła szukać powodów klęski, a pewien odtam prasy w poszukiwaniu winowajców znalazł kozła ofiarnego w postaci leśnika polskiego, przypisując mu winę, że nie zdołał ochronić zagrożonych lasów. Atakuje się nawet Administrację Lasów Państwowych. Nie mam zamiaru polemizować z autorami nierzeczowych artykułów w niektórych dziennikach publicznych, chciałbym jednak dla uspokojenia opinii zaznaczyć, że winić nikogo nie należy.*

W Międzychodzie nie koniec

Lasy Nadleśnictwa Międzychód były nadal pożerane. Puszcza nad Wartą, od granicy państwa aż po Sowią Górę i Sieraków, wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Od jesieni 1924 r. zaczął się drzewny boom. Pod siekierami i piłami zaczęły padać tysiące hektarów zniszczonego drzewostanu. Ruszyły pełną parą dwa tartaki Stefana Czajki, tartaki w Zatoniu Nowym, Chorzepowie, Sierakowie, Bucharzewie, Chojnie. Jęczały piły i warczały traki. Ogromne



100 LAT KYNOLOGII W WOLNEJ POLSCE

Już jest długo oczekiwana publikacja prezentująca historię psów w Polsce od czasów średniowiecznych do obecnych. Znajdziecie w niej opis dziejów psa na polskich ziemiach oraz bloki tematyczne poświęcone naszym rasom narodowym – polskiemu owczarkowi nizinemu, polskiemu owczarkowi podhalańskiemu, ogarowi polskiemu, chartowi polskiemu, gończemu polskiemu i polskiemu spanielowi myśliwskiemu.



Jak zamówić książkę?

INTERNET – www.sklep-oikos.pl
E-MAIL – ksw@oikos.net.pl
TEL. – 22 659 77 80

Do ceny książki należy doliczyć koszt wysyłki 12 zł.

Wpłata na konto: **12 1020 1042 0000 8102 0240 5918**
(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)
OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa

180 zł

Dla prenumeratorów
„Lasu Polskiego”

149 zł

ilości drewna ułożone w sęgi zawały wszystkie wolne place. Warta zapełniła się tratwami, pociągami barek (szkut), holowanych przez parowce w górę rzeki, lub samotnymi berlinkami spływającymi z ich nurtem. Wszystkie załadowane wysoko drewnem. Potężne dłużyce, proste jak świece, wędrowały z lasu przez mosty i ulice, i nieprzerwanym ciągiem trafiały do dworców na platformy kolejowe. Niektóre sosny były tak długie, że nie można było przepchnąć ich przez wąską gardziel ulicy Mostowej u jej wlotu w ul. 17 Stycznia. Holowniki pływały, flisacy pokrzykiwali, dziewczęta z mostu wabiły chłopców uwijających się przy ekspedycji drewna. Po prawdziwie lata drzewnego boomu były dla miasta i powiatu okresem prosperity. Browar, restauracje, knajpki, sklepy, hotele miały wysokie obroty i dobre zarobki. Pieniądz płynął strumieniem, a drewno Wartą i platformami kolei do Berlina, Hamburga i Amsterdamu.

Podstawowym zadaniem, którego społeczność lokalna musiała się podjąć, było uruchomienie okolicznych tartaków (częściowo nieczynnych od wielu lat). Odbiór drewna z puszczy międzychodzkiej był możliwy dzięki funkcjonowaniu 10 lokalnych tartaków oraz siedmiu zamiejscowych. Niektóre z nich zostały specjalnie zbudowane w odpowiedzi na rosnące zapotrzebowanie na tego typu infrastrukturę. Niestety roczny przerób tych zakładów wynosił niespełna 20 tys. m³, co stanowiło realne zagrożenie utraty i deprecjacji cennego surowca (zwłaszcza biorąc pod uwagę masę martwego drewna zalegającego na powierzchni 4280 ha Nadleśnictwa Międzychód).

Nadpodaż drewna

W latach 20. XX w. przyjmowano, że drewno budulcowe nadawało się do użytku, gdy leżało maksymalnie trzy lata – co sprawiało, że gra toczyła się o naprawę wielką stawkę. W Nadleśnictwie Międzychód wycinano obumierające drzewostany w przedziale wiekowym od 35 lat do najstarszych, natomiast w Nadleśnictwie Sieraków przedział wiekowy wynosił 30–130 lat. Tyczkowiny nie ścinano, pozostawiano ją do naturalnego obumarcia i zgnicia. W wyjątkowych wypadkach w tyczkowinach przecinano tylko pasy przeciwpożarowe. Z prowadzonych zrębów w Nadleśnictwie Międzychód osiągnięto ogromne ilości drewna – budulec: blisko 150 tys. m³, drewno kopalniakowe: ponad 107 tys. m³, ponad 860 tys. m³ wałków, szczap i pniaków i niezliczone ilości „gałęziówki”. Nadleśnictwo Sieraków pozyskało drewna użytkowego (bu-

dulec, kopalniak) – ok. 436 tys. m³, wałków i szczap blisko 286 tys. m³. Szacunkowa masa pozyskanego drewna z terenów puszczańskich nadleśnictw wynosiła ponad 3,5 mln m³. Wskazane ilości drewna, a także fakt, że drewno było sprzedawane po minimalnych cenach, miały wpływ na procesy zachodzące nie tylko na rynku lokalnym, lecz także na rynkach europejskich. Przemysł lokalny nie był w stanie przerobić ogromnych ilości surowca. W związku z powyższym pozyskiwano kupców zagranicznych. W pierwszym jednak rzędzie podjęto centralne decyzje, by zaspokoić potrzeby krajowego przemysłu i rynku. Polskich kupców zachęciano do kupna drewna dogodnymi kredytami oraz ulgami. DREW-

Źródło: „Orędownik Międzychodzki”, „Kurier Poznański” 1925



Licytacja
na drewno opałowe
 odbędzie się
wę wtorek, 7. lipca 1925 r.
 w lokalu p. Gryszczyńskiego
 w Międzychodzie o godz. 9³⁰
 Sprzedawane będą: wałki, pnieki i gałęzie
 I. klasy z wszystkich leśnictw z dopuszczeniem handlarzy.
 Nadleśniczy.

Wycinki prasowe mówiące o sprzedaży drewna w Nadleśnictwie Międzychód

no sprzedawano na submisjach, licytacjach i z wolnej ręki, za gotówkę i na kredyt sześciomiesięczny. W Nadleśnictwie Międzychód płacono bowiem za 1 metr drewna średnio: budulcowego – 15 zł, kopalniakowego – 7,50 zł, opałowego – 5,50 zł.

W lasach, gdzie gradacja nie wystąpiła, pozyskanie drewna zostało wstrzymane. Wydane zostały specjalne oświadczenia Wojewody Poznańskiego stanowiące, by ludność Wielkopolski planowała kupno opału w poszkodowanych nadleśnictwach.

Przy wyrębie obumarłych drzewostanów na terenie Nadleśnictwa Państwowego Międzychód w początkowej fazie pracowało 180 stałych robotników leśnych z najbliższych terenów, a drewno wywoziło blisko sto firmarek parokonnych do miejscowych tartaków i punktów załadunkowych. Do 1925 r. liczba ta sięgała blisko 2 tys. robotników leśnych pracujących przy wyrębie lasu (Nadleśnictwo Sieraków – 1,5 tys.). Należy wspomnieć, że podczas prac związanych z uporządkowaniem terenów pogradacyjnych puszczy pracowały trzy zasadnicze grupy pracowników leśnych:

młodociani, kobiety i mężczyźni. Podział ten wiązał się naturalnie z nakładem pracy i wymaganej do niej siły. W pokłeskowych nadleśnictwach Puszczy Noteckiej pracowali ludzie z całej Polski. Sytuacja ta, oprócz ożywienia gospodarczego, miała swoje negatywne strony. Za pracą zaczęli ścigać ludzie z różnych stron kraju, jak rolnicy, którzy dotychczas żyjąc z uprawy roli, częstokroć zaczęli zaniedbywać własne gospodarstwa, znajdując lepiej płatne zajęcia przy wywoźce drewna. Spłynęło też wielu awanturników i cwaniaków. Zaczęły się awantury, grabieże, pobicia i morderstwa. Sąd i policja nie narzekały na brak zajęć (ze wspomnień Ł. Sobkowskiego).

Tam, gdzie pojawiały się duże pieniądze, nie brakowało też malwersacji i innego rodzaju nadużyć przy wypłatach wynagrodzeń, co często powodowało napięcia, wybuchy niezadowolonych i fale strajków, w tym również „strajków czarnych” (generalnych). Jak podaje „Gazeta Szamotulska”: *(Strajk) od soboty w lasach międzychodzkiej i sierakowskiej strajkują robotnicy zajęci przy ścinaniu drzew dla niemieckiej firmy Hutten, ponieważ firma ta nie opłaca ich według taryfy. Od poniedziałku strajkują również robotnicy z tartaku p. Czajki (Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, strajk został zlikwidowany. Robotnicy otrzymują 55 groszy na godzinę. Wszyscy wrócili już do pracy). Duszą tych rozrób, cieszących się znacznym poparciem robotników, był agitator pod pseudonimem „Mały”; pochodził on z Kongresówki i nie był mile widziany przez władze, polityków, przedsiębiorców. Dlatego też na żadnym stanowisku długo miejsca nie zagrzał, sięgając wszędzie ziarno niezgody. Po wojnie „Mały” wrócił do Międzychodu w mundurze sowieckiego oficera i poszukiwał swoich dawnych pracodawców. Jednym z nich był Szczepan Czajka.*

Nerwowy czas

To jednak nie wszystko, dochodziło również do waśni i starć pomiędzy samymi pracownikami leśnymi. Za przykład może posłużyć fala zamieszek trwająca trzy dni w Obrzyckich lasach pomiędzy pracującymi Pomorzanaми, a mieszkańcami Kongresówki. Źródłem konfliktu była większa zręczność w pracach jednych od drugich, co przekładało się na większe wynagrodzenie podczas prac akordowych. Bilans to kilku rannych pracowników, niektórzy z ranami ciętymi w stanie dość poważnym.

Strajków wśród pracowników zatrudnianych przez Nadleśnictwo Międzychód nie odnotowano. Nie oznacza to jednak, że nie

Fot. Arch. „Kurier Poznański” 1926

☉ **Obrzycko.** (Walka między robotnikami leśnymi.) Od soboty do poniedziałku trwała tu walka między sezonowymi robotnikami leśnymi, a mianowicie między Pomorzaninami a robotnikami z Kongresówki. Pierwsi zazdrośni o to, że robotnicy z Kongresówki, jako bardziej wprawni w roboty leśne, zarabiają w robotach akordowych znacznie więcej, podczas sobotniej wypłaty rozpoczęli bójkę, która z przerwami trwała do poniedziałku i miała ten rezultat, że kilku z robotników, biorących udział w bójce leży teraz w szpitalu, lecząc się z ran zadanych użami i kamieniami. Sprawą tej bójki zajmie się prokuratura.

Ogłoszenia prasowe informujące o zamieszkach wśród pracowników leśnych w miejscowości Obrzycko

przewozu kołowego 6,2 mln zł. Później wypracowano kolejne rozwiązania, np. w porze letniej wprowadzono ruch na dwie zmiany. Kolejnymi istotnymi oszczędnościami było zmniejszenie pracy konnych furmanek do $\frac{2}{3}$ początkowej ilości, która spokojnie zapewniła pracę dla miejscowej ludności. Budowę sieci kolejek leśnych rozpoczęto w Nadleśnictwie Sieraków z powodu dużej ilości zalegającego tam starodrzewu, braku sprzężaju i gorszej jakości dróg niż w innych nadleśnictwach.

Pora odnowienia

Już od 1925 r. Lasy Państwowe, gdzie tylko była taka możliwość, przystąpiły do prac odnowieniowych, zarówno metodą sadzenia, jak i siewu. Nie chcąc powtórzyć błędu poprzedników, czyli sadzenia wielkich monokultur sosnowych, chciano urozmaicić skład gatunkowy i tworzyć drzewostany mieszane, mniej narażone na inwazję szkodników. Niestety warunki glebowe, brak odpowiedniego materiału sadzeniowego oraz szybki czas odnowienia nie pozwalały na osiągnięcie takiego celu. L. Mroczkiewicz pisał: *aczkolwiek leśnicy zapewniali o odejściu od monokultur sosnowych, to jednak łatwość produkcji i sadzenia przyczyniły się do ponownego obsadzenia Puszczy sosną. Brzozę sadzono tylko wzdłuż dróg, duktów i przy liniach oddziałowych. W niewielkich ilościach sadzono też świerk, sosnę wejmutkę, sosnę Banksa, sosnę czarną, sosnę smołową, oraz olszę szarą, akację, jarzębinę i czeremchę amerykańską.* Akcja odnowieniowa trwała do 1932 r., a poprawki i ponowne odnowienie upraw przypadłych aż do 1939 roku. Jak okiem sięgnąć, puszcza została posadzona na nowo, wszystkie doliny, wydmy, wzgórza porosły znów młodym lasem.

Podając za przykład – powierzchnia leśna Nadleśnictwa Międzychód zniszczona przez sówkę choinówkę wyniosła 4280 ha (w zarządzie Nadleśnictwa przed gradacją znajdowało się 6698 ha powierzchni leśnej). Prace odnowieniowe zaplanowano wykonać do roku 1932/1933. Cel ten na poziomie nadleśnictwa udało się osiągnąć, obsadzając rocznie ok. 430 ha wyciętych powierzchni. Odnowienia starano prowadzić się na bieżąco, a ich udatność spędzała przedwojennym leśnikom sen z powiek.

Całość odnowień państwowych nadleśnictw Puszczy Noteckiej zaprojektowana została w pracach inżynierskich, wykonanych w 1926 r. przez studentów Wydziału Rolno-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego. Byli to: Karol Bolesław Pędowski (Nadleśnictwo Mię-

było tarć na linii robotnicy leśni – kierownictwo nadleśnictwa. Plagą było niszczenie mienia Lasów Państwowych przez wyżej wymienionych pracowników. Wielokrotnie prowadzone były sprawy związane z dewastowaniem obiektów mieszkalnych dla pracowników, a takowe osiedla robotnicze znajdowały się nieopodal większości wsi (m.in. Mokrza, Czerwieńców, Radusza). Jeden z nich, mieszczący się w zaadaptowanej na baraki mieszkalne stodole Staszewskiego w Sowiej Górze, spłonął. Podejrzewano nawet podpalenie. W okresie „sówkowym” powstawały całe osiedla dla pracowników leśnych biorących udział w pracach pozyskaniowo-odnowieniowych. Na teren puszczy ściągnięto ponad 10 tys. robotników leśnych, a do 1929 r. wycięto ponad 70 tys. ha lasu. Każde takie osiedle posiadało kantynę, która to zaopatrywała robotników w prowiant i artykuły pierwszej potrzeby. Warto odnotować, że nad stanem higienicznym baraków czuwał leśniczy przez stosowanie okresowo gruntownych czyszczeń i spryskiwanie ich wapnem gaszonym.

Lasy Państwowe (DLP w Poznaniu) podjęły w 1925 r. decyzję o wybudowaniu wąskotorowej linii kolejowej Międzychód–Mokrza, która miała 43,5 km, Sieraków do Drawskiego Młyna (32,1 km) oraz z Przystani Warty we Wronekach do Mokrza (16,1 km). Całość linii stałej kolejki wąskotorowej w Puszczy Noteckiej miała 185,1 km długości. Na podstawie dokumentów z tamtego okresu można z całą mocą stwierdzić, że inwestycja ta, która wiązała się z ogromem kosztów i niekiedy innowacyjnymi rozwiązaniami logistycznymi, była zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem niż dotąd powszechnie praktykowany wywóz pozyskanego drewna za pomocą furmanek konnych. Ministerstwo Kolei przekazało Ministerstwu Rolnictwa i Dóbr Państwowych tabor kolejowy

do stałego, bezpłatnego użytkowania i bez opłaty za czas wynajmu. Całym tym taborem i jego rozdziałem dysponowała Dyrekcja Lasów Państwowych, mogła ona również wdzierżwiać koleje osobom trzecim. Dodatkowo MRiDP użytkowało ok. 14 ha gruntów i placów kolejowych oraz 1400 km torów, które zostały przejęte z rąk niemieckich przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W zamian Ministerstwo Kolei mogło korzystać z leśnej infrastruktury kolejowej. Reszta rozliczeń finansowych za wynajem kolejek prowadzona była z MSW. Kolej wąskotorowa „okresu sówkowego” pod zarządem poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych funkcjonowała w latach 1926–31.


Waga kolei

Dlaczego kolej w puszczy była potrzebna? Żer sówki choinówki na terenie nadleśnictwa terenu Puszczy Noteckiej spowodował konieczność przewozu łącznie ok. 2,1 mln m³ drewna na średnią odległość 8–15 kilometrów. Teren, z jakiego trzeba było pozyskać drewno, by nie uległo zdeprecjonowaniu, wynosił ponad 55 tys. ha o stosunkowo słabym zaludnieniu. Sprzężajem 588 parokonnych furmanek dokonano do połowy 1925 r. ze wszystkich nadleśnictw wywozu rocznego etatu, tj. ok. 110 tys. m³. W tym czasie zapas pozyskanego surowca zwiększył się do 700 tys. m³, do tej ilości trzeba było jeszcze doliczyć ogromną ilość tzw. drobnicy. Drewno to należało wywieźć w ciągu trzech lat. Kalkulacja w takim wypadku była prosta: wyżywienie 550 furmanów i 1100 koni skupionych na jednej powierzchni wiązało się z ogromnymi trudnościami. Wyliczono, że zastosowanie kolejek parowych będzie rozwiązaniem bardziej ekonomicznym, a 25 parowozów z obsługą 125 osób spełni swoje zadanie. Zaoszczędzono w stosunku do

Ochrona lasu

dzychód), Tomaszewski (Nadleśnictwo Wronki), Danielewicz (Nadleśnictwo Potrzebowice i Drawsko), Teodor Graduszewski (Nadleśnictwo Sieraków). Do intensywnego odnawiania wylesionych obszarów przystąpiono w 1927 r. Glebę przygotowano mechanicznie, a na pagórkach ręcznie. Odnawiania wykonywano głównie przez sadzenie sosen z domieszką brzoź, a na terenach płaskich – przez siew nasion. W zagłębieniach wprowadzano sporadycznie dęby i inne cenniejsze gatunki. Nasiona sosen sprowadzano z różnych regionów Polski i z zagranicy, co w wielu przypadkach przyczyniło się do powstania drzewostanów o słabej jakości, mało odpornych na warunki klimatyczne panujące w Puszczy Noteckiej. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych próbowało czynić odpowiednie kroki w celu zapewnienia ochrony krajowemu nasiennictwu leśnemu, występując z wnioskiem o obłożenie importowanych nasion drzew iglastych wysokim cłem.

W pierwszych latach walki z żywiołem powołano w Lasach Państwowych funkcję nadleśnictw-opiekunów. Miały one za zadanie dostarczenie nasion i sadzonek poszkodowanym nadleśnictwom. Międzychodzkiemu Nadleśnictwu z pomocą zostały przydzielone nadleśnictwa: Rychtal, Włoszakowice i częściowo Bolewice. Pierwsze dwa dostarczały gatunków iglastych, natomiast Bolewice odpowiadały za wyhodowanie gatunków liściastych. W Nadleśnictwie Sieraków **Teodor Graduszewski** wspomina: *Tu więc trzeba było udać się o pomoc to tzw. nadleśnictw opiekuńczych, którymi są Leszno i Czeszewo. Mają one za zadanie dostarczyć przede wszystkim potrzebnych sadzonek liściastych w dostatecznej ilości.*

Przedwojenni leśnicy zdawali sobie sprawę, jakie następstwa niesie tak szybkie odnawianie lasu, ale nie mieli wyjścia: *Ponieważ obecne zalesienia odbywają się na wielkich przestrzeniach, zatem wykażą one układ łączny jednej klasy wieku (okres 20 lat), co jak wiemy, jest również bardzo niebezpieczne.* Słowa te zostały przytoczone w kontekście problematyki hodowli i ochrony tych lasów dla kolejnych pokoleń leśników. Leśnicy z okresu międzywojennego liczyli się również z tym, co spotka ich następców za sto lat. Ostatnimi laty w Puszczy Noteckiej nastąpił okres wzmożonych cięć, który będzie trwać blisko czterdzieści lat. Powyższe działanie jest efektem wspomnianej gradacji. Leśnicy cały czas pracują nad zmianą klas wieku i składu gatunkowego, tak by przywrócić to, co zostało utracone. 

Marek Nowak